

Kuryer Poznański.

No. 207.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 12 września 1874.

Ludwik Gayzler.

Rok III

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi miesięcie 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z dołączeniem jednego portum. — Biuro redakcyjne przy ulicy Rycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się wspędycy jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Halle, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Lylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Co. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 12 września.

Marszałek Mac Mahon przyjmował wczoraj w uroczystej audyencji hiszpańskiego posła, margrabiego de la Vega y Armijo i odebrał z rąk jego listy uwierzytelniające. Margrabia wyraził przy tej sposobności zadowolenie z przywróconych urzędowych stosunków pomiędzy Hiszpanią a Francją i wypowiedział nadzieję, że się okoliczność ta w znacznej mierze przyczyni do ukoniecznienia wojny, pustoszącej prowincje bezpośrednio graniczące z Francją. Marszałek odpowiedział na przemówienie to zaręczając, że wszystkie jego życzenia skierowane są ku coraz większemu wzmocnieniu przyjaznych stosunków, które powinny dwa te kraje wiązać. Zapewniał prócz tego posła Hiszpańskiego, że go z swej strony będzie w najżyczliwszy sposób popierał przy wypełnianiu jego posłaństwa. — Po ukończonej audyencji udał się poseł hiszpański niezwłocznie do ministra dla spraw zewnętrznych, księcia de Décazes. — Marszałek Mac Mahon wyjechał jeszcze tego samego dnia wieczorem do Lille, zkąd zamierza zwiedzić Arras, Bethune, Amiens i St. Quentin. Podróż ta będzie miała jednak charakter wyłącznie militarny, ma bowiem na celu przypatrzenie się manewrom, które w tamtych okolicach wykonywać będą korpusy armii generałów Clinchant i Montaudan.

Wiedeńska Presse powtarza z wiarogodnego źródła wiadomość, którą już przed niejakim czasem na tym miejscu zaznaczyliśmy, że ministrowie hiszpańscy byli w niejakim kłopotcie o to, czy zażądane przez posłów swych akredytywy wystawić w imię „rzeczypospolitej.“ Panowie Ulloa, Sagasta, a prawdopodobnie również Alonso Martinez i Colmenares i Colmenares byli temu przeciwni. Pan Ulloa zasięgnął w tej mierze rady hrabiego Radolińskiego, pełnomocnika niemieckiego rządu, który miał podobno oświadczyć, że jego rząd nie przyzwoliłby na uwierzytelnienie imieniem Rzeczypospolitej. W skutek tego wystawione zostały akredytywy „imieniem hiszpańskiego narodu“ a podpisane przez p. Serrano, jako „prezydenta władzy wykonawczej.“ — Kreuz Ztg zamieszcza w korespondencji z Rzymu pogłoskę, że don Alfonso, syn królowy Izabelli hiszpańskiej, ma za pośrednictwem księcia Bismarcka zaślubić jedną z córek księcia Frydryka Karła pruskiego, poczem Prusy dopomogłyby mu do zajęcia tronu hiszpańskiego. Pogłoska ta, podana przez Kreuz z Tg z pewnym zastrzeżeniem, nabiera nieco więcej prawdopodobieństwa przez wiadomość londyńskiej Morning Post, według której książę Austuryi ma się udać drogą na Dower na łód stały, by uczestniczyć w Hanowerze przy manewrach wojska pruskiego, które się tamże dnia 12 bm., zatem dzisiaj, rozpoczynają.

Znacząca jest odpowiedź, którą cesarz austriacki, Franciszek Józef, dał na przemówienie kardynała Schwarzenberga, kiedy tenże na czele deputacji wyższego duchowieństwa przedstawił się w Pradze monarsze. Miała odpowiedź owa te

mniej więcej zawierać wyrazy: „Jeśli dotychczas zbieg okoliczności nie dozwolił mi dokonać tego ku obronie Kościoła, coby odpowiadało pragnieniom mego serca, i z tego powodu nie mogłem sobie jeszcze nagromadzić zasług około Kościoła, mam jednak to wewnętrzne zaspokojenie, że niejednemu przeszkodziłem, coby Kościołowi nierównie więcej zaszkodzić musiało, niż to, co się rzeczywiście na jego szkodę stało. Przrzekam, że o ile w mej mocy będzie, a okoliczności zezwola, wezmę Kościół w moją opiekę.“

W Środkowej Azji wszystko się na to składa, by Rosji panowanie coraz się tamże rozszerzało. Nie bez przyczynienia się zapewne zręcznych agentów rosyjskich wybuchło powstanie w Kokandzie, a chan Hudojar nie miał nie nagłego do uczynienia, jak zawezwał rosyjskiego gubernatora w Taszkendzie o spieszne nadesłanie rosyjskich posiłków ku przytłumieniu powstania, które się z ogromną gwałtownością szerzy, tak, że powstańcy zajęli już miasta Kasson, Czust i Margelan. Na dobitkę złego, rozpowszechniła się wielka dezercja w wojskach chana.

Dzienniki angielskie ważną przynoszą wiadomość, że jeden ze znaczniejszych ludzi politycznych angielskich hr. Ripon przechodzi na łono Kościoła katolickiego. Wielkie z tego powodu poruszenie w obozie anglikańskim zapanało.

Uroczystość Sedańska naocześnie pokazała światu, jak dalece ludzie ze stronnictwa rządowego, a nawet urzędowe zajmujący stanowisko, utracili w obecnej walce z Kościołem wszelkie poczucie prawa i poszanowanie dla obcej własności. Okazało się to mianowicie w żądaniu z ich strony, aby dzwony kościelne przyczyniały się także do oświetlenia ich festynów czyściwie świeckich; na co gdy dozory kościelne albo proboszczowie zezwolić nie chcieli, posuwano się do gróźb a nawet do gwałtów, aby dzwonicie wymusić.

Tak np. w Boppard nam Renem gwałtem dobijano się do dzwonów pod dowództwem samego pana burmistrza; z kilku zaś innych miejsc donosiła dzienniki, że nawet landraci z urzędu nakazywali dzwonicie, jako to w Neustadt a. d. Wied, gdzie landrat pod zagrożeniem użycia siły to rozporządził, w Dorsten w Westfalii, gdzie pod karą 25 talarów nakazał władzy miejskiej zniewolić dozorcy kościelny do dzwonicia, w Goch, nad hollenderską granicą, gdzie odjął proboszczowi inspekcję szkolną za to, że nie kazał dzwonic.

Wszystkie polecenia i rozporządzenia tego rodzaju, mimo groźne ich brzmienie, zostały po prostu odożone ad acta, albo wywołały protesty proboszczów przeciw pogwałceniu ich prawa. Prawo bowiem niewątpliwie i nigdy dotąd niezaprzeczone do swoich dzwonów ma dozór kościelny gminy, do której dzwony należą; do tego więc dozoru, odnośnie do proboszcza, jako rządzący ko-

ścioła, należy też prawo rozporządzania dzwonami, e nigdy do władzy świeckiej.

Jeżeli przeto proboszczowie odmawiali dzwonów dla uroczystości sędzijskiej, byli w zupełnym prawie, ponieważ dzwony kościelne przeznaczone są do użytku kościelnego a nie świeckiego; byli nawet do tej odmowy obowiązani, ponieważ egzawanie przybywało do nich na drodze niewłaściwej, tj. wprost od władz świeckich, zamiast przez pośrednictwo odnośnej duchownej władzy. Szakże sam rząd królewski, ilekroć w nadzwyczajnych razach uważał za stosowne, aby dzwony kościelne się odzywały, udawał się zawsze o to zprośbą do władzy dycezalnej, która podwładnemu swemu duchowieństwu dzwonicie nakazywała.

Mamy nawet wyraźne urzędowe oświadczenie się w tej mierze królewskiego ministerstwa spraw duchownych i spraw wewnętrznych, z dnia 30 czerwca 1842, gdzie, zbijając zapatrywania się pewnej rejencji, tak między innymi o używaniu dzwonów się rozwodzi:

Na zapatrywanie się królewskiej rejencji z dnia 21 marca rb., jakoby rozstrzygnięcie, w których przypadkach dozwalać można używania dzwonów kościelnych do innych jak kościelnych celów, nie mogło być pozosta- wieniem Władzy duchownej, zgodzić się nie możemy.

Dzwony kościelne są, podobnie jak kościół, wogóle własnością gminy kościelnej, a chociaż w pewnych przypadkach nie ulega wątpliwości, owszem w pewnej mierze konieczną jest potrzeba pozwolenia ich użycia do niekościelnych celów, to jednak, że udzielenie takiego pozwolenia nie może od innej, jak duchownej wychodzić Zwierzchności.....

Tak się odzywało ministerstwo w r. 1842; wedł tych zasad postępowali sobie też wogóle władze świeckie, szanując prawa Kościoła i gminy kościelnej, czemuż więc teraz inaczej sobie postępowano? Jeżeli zaś z jednej strony odstąpiono od jedynie słusznej i prawnej praktyki, czyż z drugiej strony księża nie mieli prawa a nawet obowiązku oparcia się takiemu wdzieraniu się w ich atrybucje? Zkądżeż więc groźby i kary za obstawania przy swem prawie?

W jednym tylko, o ile nam wiadomo, przypadku wolno było dzwonic bez wyraźnego polecenia od władzy duchownej, tj. w razie śmierci króla, królowej, albo królowej wdowy, skoroby tylko pewna doszła wiadomość o podobnym wypadku; w takim bowiem razie dzwony służyłyby tylko do ogłoszenia krajowi żałoby z powodu zejścia której z osób panujących, od czego Kościół nigdy się nie usuał. Dzwonicie zresztą w takim przypadku już jest prawie uregulowane; w państwie pruskiem regulaminem żałobnym z r. 1797 i rozkazem gabinetowym z 28 listopada 1845, które stanowią pomiędzy innymi, że w wymienionych powyżej trzech przypadkach żałoby ma być dzwonicie przez 2 tygodnie od godz. 12 do 1, — dalej uznane jest za słuszne i aprobowane przez wszystkich Biskupów monarchii i od tylu lat stale praktykowane. W takim więc przypadku nie potrzebaby do dzwonicia osobnego od władzy duchownej nakazu, ani wezwania ze strony władz świeckich, żeby dzwonicie rozpocząć.

Nie tak jednakże rzecz się ma w przypadkach nadzwyczajnych, jak np. w obecnym z powodu festynu sędzijskiego. Jeżeli tu czy to burmistrze, czy landraci, czy też wyższe władze świeckie samowolnie, z pominięciem Zwierzchności kościelnej dycezalnej, wprost proboszczom nakazują dzwonicie, albo nawet z ich pominięciem dzwonami kościelnymi chcą rozporządzać, to nie dziw, że duchowni, broniąc praw swoich i własności kościelnej, opór stawiają uroszczeniom bezprawnym. Wystawiając się zaś na taki, konieczny opór, czy władze świeckie mogą zyskać na powadze? czy lud, mianowicie katolicki, patrząc na takie bezprawia, może utwierdzić się w uszanowaniu dla nich?

Dziennik Poznański w nrze 207, przytoczywszy z Kuryera znany okólnik do proboszczów p. Massenbacha w kwestyi porozumienia się co do upoważnienia tyżącego się abluicyi, takie ze swej strony czyni uwagi:

Jesteśmy, jak się samo przez się rozumie, dalekimi od chęci zakłócenia zgody i jednolitości postępowania naszego duchowieństwa w obecnym przypadku. Owszem pragniemy, aby duchowieństwo jednako i zgodnie postępowało. W jakim jednak kierunku?

Co do nas, jedyny wzgląd, jaki tu nam i zdaniem naszym powodować może, jest dobro nasze publiczne, niemniej dobro narodowe jak i Kościoła. Otóż więc w konsekwencji ze zdaniem naszym objawionem dawniej już z powodu zawezwania urzędników konserwatorskich do posłuszeństwa nowej administracji, — przekonaniem jest naszym, iż najcieplej byłoby, gdyby księża w sprawie tej czysto świeckiego znaczenia z nową administracją nie wchodzili w zatarg. Obawiamy się bowiem, aby w razie przeciwnym, administracji nad majątkiem kościelnym probostw i kolegiów nie oddał rząd jakeimś świeckiemu a z pewnością nie naszym żywiłowi, aby nie wyparł z tej pozycji pierwiastku duchownego i rodzimego razem. Nie zdaje nam się rzeczą polityczną rzucać i opuszczać dobrowolnie samochoć zajmowane przez nas jeszcze stanowiska. Owszem. Obowiązkiem naszym powinno być utrzymać je i przetrwać do lepszych czasów.

Po szczyt słowach, jakimi Dziennik powiatał przed kilku dniami propozycją naszą kompromisową, po pięknym wreszcie z jego strony oświadczeniu w nrze 202, iż „godzi się na postulat Kuryerowy, by sferę kościelną i walkę tej sfery dotyczącą z dać na uznanie władzy duchownej Kościoła“, nie podobna nam przypuścić, aby dziś już chciał ów kompromis zachwiać a nawet uczynić go niemożliwym. Musimy przeto zwrócić mu uwagę, że na błędną całkiem próbuje duchowieństwo nasze wprowadzić drogę. Dziennik wychodzi z mylnego założenia, że sprawy kościelne dzielić można na świeckie i czysto kościelne, gdy tymczasem wszystko tu jest nierozdzielne i odnosi się do szeregu pojęć i zasad, na jednej opartych podstawie. Zresztą któż może w tej mierze orzekać, czy Dziennik czy władza kościelna, z którą Dziennik chce iść w zgodzie? Oczywiście, że ta ostatnia. Otóż możemy Dziennikowi stanowczo zaręczyć, że władza kościelna uważa kwestyą tę za kwestyą porządku kościelnego.

Gdyby według życzenia Dziennika księża

Safar - Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 196.)

VII

Seid-Mozzafar-Dinn-Han, emir Bokhary, siedział na niskiej sofie czerwonym sukniem pokrytej, wśród mnóstwa ksiąg i manuskryptów, rozłożonych wokoło. Naprzeciw niego zasiadłszy na kwadracie machinalnie hebanowe różańce, gładząc poważnie raz po raz długie, siwe brody. Wysunięty nieco naprzód, na stosisie poduszki i w najbliższym sąsiedztwie sof, naczelnik ule-mów, pełniący zarazem obowiązki reissa, czyli stróża piawary, pilnie przeglądał arabskie in-folio. Piawiarz on wysoki urząd w haństwie Bokhary, jako najwyższy rzadca duchowny; wpływy jego nie raz o prym walczyły z despotyczną władzą emira, a osoba jego była święta i nietykalna. W narożniku sali, starzec przybrany w bogate szaty brązowe futrem i zielony zawój, po cichu rozmawiał z młodszym od siebie mężczyzną o długiej czarnej brodzie i bladej cerze. Czarne oczy tego ostatniego, podmalowane były kobeilem, na głowie zaś miał wysoką baranią czapkę.

Ów starzec był pierwszym wezyrem haństwa, Szakrullach-Dzellal-El-Dinn, towarzysz jego, Pers, nazwiskiem Mirza-Mohammad, pełnił ważne obowiązki naczelnika policyi emira. Niegdyś zaprzędany w niewolę ojcu dzisiaj panującego władcy, potrafił zwrócić na siebie łaskawe względy Mozzafara tak chytrym i podstępny umysłem, jak przebiegłością właściwą swemu plemieniu. Z niewolnika na powiernika postąpił, i z kolei podniósł się aż do wysokiego urzędu, na jakim go dziś oglądamy, przeprowadzając naszych czytelników aż w głąb Bokhary.

Seid-Mozzafar-Dinn mógł mieć lat około pięćdziesięciu, wzrostu średniego, zdradzającego skłonność do otyłości. Zęby miał białe, brodę rzadką ale krucznej barwy, cerę żółtawą i rysy, które mogłyby uchodzić za przyjemne, gdyby nie wyraz chłodnego okrucieństwa, malującego się w jego oczkach szarych i zapadłych. Wzrok ten ciekawy, zimny, śledzący, zwykły był przerażać jego poddanych, zwłaszcza tych, którzy sobie umieli zdawać sprawę z jego samowolnej i niezmiernie nieograniczonej władzy. Jako młodszy syn emira Nasoullah-Bahadura, który go nie lubił, przepędził całą młodość na rękomek wygnania. Ze śmiercią starego emira położenie jego nagłej uległo zmianie. Stał się w steru rządu, nie omieszkał we wszystkich swego poprzednika naśladować: okrutny, samowładny i rozwieszły w obyczajach, niczem nie hamował najgorszych swych skłonności.

Na początku swego panowania przyszło mu pokonać częściowe bunty niektórych członków swej rodziny: potem wojował z kolei z Kapczakiem, Turkomanami i Khokandem, a zawsze zwycięzko. Sława jego imienia wnet się rozeszła po całej

środkowej Azji, powodzenie przysporzyło mu pychy, i stał się stokroć sroższym i samowolniejszym aniżeli poprzednio.

Postępy Moskwy w Khokandzie, na zachodnim pograniczu jego posiadłości, zrazu obojętnym go zostawiły: z apatyą mużulmanom właściwą, nie niepokoił się wcale sąsiedztwem potężnych wrogów. I cóż, jeżeli jego lennicy lub współwyznawcy byli pogromieni, skoro ich przegrana osobliście go nie dotykała? Od czasu do czasu wysyłał po całym haństwie rozkazy wytipienia giurów i wnet zasypiał w bezpiecznej niezarażności.

Wzięcie Samarkandy, gdzie zwykły był dorocznie na lato się przemieszczać, padło tedy jak grom na nieprzygotowane umysły! Samarkanda znajduje się o dwieście pięćdziesiąt kilometrów od Bokhary: albowiem Moskałe znajdował się już mieli u bram stolicy? Szalona i beczmyślna wściekłość opanowała Mozzafara; kazał ściąć dwóch ministrów i przemyśliwał nad wyprawą mającą natychmiast przeciw niewiernym wyruszyć. Zaledwie rady ulubieńców, przypłacone życiem niejednego, zdolały go powstrzymać od nagłego uderzenia na Samarkandę, na czele garstki niewycwiczonego żołnierstwa. Zezwolił nareszcie na zwłokę, a tymczasem rozesał po całym Turkestanie wysłańców, żądających posiłków w imieniu zagrożonej wiary i ziemi ojczystej. Zajął się wyłącznie przygotowaniami do odwetu; o ile dawniej pozostawał obojętny na postępy Moskwy, o tyle dzisiaj pałał zemstą i nieważnością.

W tej chwili jednak Mozzafar na chwilę zawiesił swe polityczne zajęcia, i z reissesem o kwestiach religijnych rozprawił, wobec uczonych ulemów.

— Nie podzielam twego zdania, czcigodny reisse, powtarzał, nie sądzę, aby mogło minąć więcej od dwóch sekund między chwilą, kiedy nasz wielki prorok (niech mu Allah błogosławi!) został od anioła porwany, a powrotem jego z rajy na ziemię. Zastanów się tylko chwilę! Prorok zastał w nacyniu dwieście czterdzieści siedm kropli płynu, nieprawdaż?

— Niewątpliwie, orzekł reiss.

— Nacynie owo nie mogło być wielkie, skoro stało na stole proroka. Przypuśćmy, jak to już raz wobec was twierdziłem, że zawierało dwa tysiące pięćset kropli! Przypuszczenie takowe jest poniekąd uzasadnione, bo dwatysiące pięćset kropli przedstawia już znaczniejszą ilość.

Reis zamyślił się nieco.

— Nie mogło być więcej płynu! przywterzył z głębokim przekonaniem.

— Wczoraj po kilka razy z rządu kazałem przy sobie wylewać nacynie zawierające tę właśnie miarę i to w sposób nagły, jak to prorok uczynić musiał, łokciem lub rękawem potrącając o nacynie, na wzór człowieka przestraszonego nagłym zjawiskiem lub widzeniem. Otóż nigdy, nawet gdy się nacynie całkowicie nie wywróciło i tylko pochylało nieco, cała ta sprawa nie trwała dłużej nad dwie sekundy.....

— Prawda, miłościwy Panie! ale oto Isza-Hadży dowodzi, że prorok (błogosław mu Allah!) nie był ani zdziwiony ani przestraszony na widok anioła. Wstał wprawdzie żywo, ale z czystej grzeczności. Rękawem musnął zlekka stolik i ztąd nacynie mogło, jak się to często zdarza, nabrać ruchu wirującego. Ruch podobny może nieraz trwać całą minutę, zanim się jedna wyleje

pozwolili sobie korespondować z komisarzami świeckimi w sprawach majątku kościelnego, tén samém uznali by złożenie z urzędu naszego Arcy-pasterza, w konsekwencji zaś i ustawy majowe. Tymczasem dotąd prawa władza kościelna żadnego im do takiej tianzakcy nie udzieliła po-zwolenia.

Obecnie mamy wszelkie powody mniemania, że nasza władza duchowna podziela zapatrywania, jakieśmy w powodu wiadomego okólnika w ponie-dzialkowym numerze Kuryera powiedzieli.

Zaczm wyrażamy nadzieję, że Dziennik po głębszym zastanowieniu się wypełni obietnicę swoją, cofnie zdanie dawniejsze co do urzędników konsystorskich i odwoła niebacznie udzieloną radę, któraby do bardzo smutnych następstw ze szkoda Kościoła i narodowości doprowadzić mogła. W ten sposób najlepiej udowodni, że chce, aby w dzisiej-szej walce „duchowieństwo jednako i zgo-dnie postępowało.“

Jak nam w tej chwili donoszą z Kozmi-na, został urlop, udzielony J.W. Biskupowi Janiszewskiemu, przez sąd apelacyjny cofnięty. Dalsze rozporządzenia co do terminu, przypadającego w dniu 15 b. m., maja w tych dniach być wydane.

Gimnazjum St. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

Przed rokiem święciliśmy jubileusz trzech-setletniego istnienia głównej naszej szkoły wielkopolskiej, szkoły, która wydała krajowi tylu ludzi zasłużonych, tylu użytecznych obywateli; i już wtedy smutek nas ogarniał na widok, jaki obchodowi temu nadano charakter. Stare nasze polskie pamiątki przystrojono w osłony obcego kraju i barw obcych, które w naszych oczach wyglądały niby całun grobowy. Od-tąd wszystko się znacznie pogorszyło. Język nasz ojczysty, wypierany coraz zawzięciej, na-reszcie zupełnie usunięty został z wykładu. Nieubłagana polityka odepchnęła wszystkie względy prawa przyrodzonego i wszystkie względy pedagogiczne. Dla formy zapyty-wano pewnych nauczycieli, kiedy będzie moż-na we wszystkich klasach zaprowadzić język niemiecki, a nauczyciele, którzy wiedzieli, jakich po nich żądają odpowiedzi, i lękali się narażać, z małemi wyjątkami oświadczyli, że można już teraz języka niemieckiego jako wy-kładowego od najniższych klas używać. Nie-chaj każdy człowiek, zdolny spokojnie i ucze-ście zastanowić się, powie, w którą stronę zwrócony mieli wzrok ci, którzy takie obja-wili przekonanie. Czyż baczili choć trochę na dobro młodzieży, ich staraniem powierz-onej, czyż powodowali się bacznością na ko-rzyść moralną tych biednych chłopców, odda-nych w ich ręce? Nie, w tym razie wszyst-kie szlachetniejsze motywy, wszelka troskli-wość pedagogiczna, która powinna stanowczo przeważać, kiedy idzie o dobro młodych po-koleń, poszła na bok, a interes polityczny, natchnienie przeciwności rasowego podkto-wały odpowiedzi nauczycieli niemieckiego po-chodzenia tak, jak spowodowały wyższe sfery rządowe do wyrządzenia tej ciężkiej krzy-wdy, do zaprowadzenia tego niesłychanego ucisku.

I cóż zyska w tym systemat wynarodo-wienia, który jak piasek, ulewą naniesiony, co-

raz szerzej bujae niegdyś niwy nasze pus-szy? Nie ma sposobu ludzi przeistoczyć, po- oni sami nie wyrzekną się właściwej św- istoty i wynarodowić się nie zechcą. I mnożono utrudnień, niezamożni rodzice ni-sieli w środku roku po raz drugi ksiąg dziatkom kupować, co więcej, działki te, w k-sach najniższych zwłaszcza, nie rozumieją a- kiem nauczycieli, którzy albo nie mogą, a- b się obawiają języka polskiego w pomoc pr-bierać i nastaje u chłopców pewne zagmatwa- w umyśle i pewne zniechęcenie, z czego g- już w późniejszym życiu nigdy całkowicie o- otrząsną.

A taka niecierpliwość gnała tych lud- którzy wmawiają w siebie, że nam oświe- przynoszą, iż się nie wahali w ostatim kwartale rozpoczętego roku wtłoczyć jarzo- swojej teorii nieprzysposobionej zgoła m- dzieży i to bez ułatwienia, bez przejścia, b- cienia pieczołowitości. Zaprawdę, my twi- dzimy, że oświata po ukazie, oświata, prze- wną wszystkim religijnym, obyczajowym i- zykowym tradycjom, wszystkim pociąg- i wszystkim nawykniom, nie jest zga- oświata. To, co dusi i tępi, wykrzywia i gn- cie a nie rozwija, co wszelką swobodę o- muje i sieje boleści, nie ma nic wspóln- z cywilizacją, rzeczą szlachetną, wysoką, peł- miłości i życia, obdarzającą wszelkimi b- gosławieństwami.

Systemat, zaprowadzony w szkołach a go- żący rychłm spustoszeniem szkółkom wiejskim, wtedy dopiero miałby coś po sobie, gdyby- dżicie od najmłodszej młodości dzieci po- niemiecku chowali, to też zdarzyło się, że na- jednej z niedawno odbytych konferencji na- uczyielskich nauczyciel zapytany, od kiedyma- być używany język niemiecki, odpowiedział, że od urodzenia. Tymczasem władza, choć jest na wszystko zdecydowana, choć się nie cofnie przed niczym, w tej rzeczy nic nie po- radzi. Niektórzy rodzice zaczęli może wcz- śniej dzieci swe po niemiecku uczyć, ale mow- dzieci, mową powszednią, mową ukochaną, mow- w której się myśli, w której się wy- raża pierwsze uczucia i w której się pierwsz- modlitwę do nieba posyła, pozostanie mowa- polska. Wieki mijają, od kiedy Niemcy rzą- dzą na Śląsku, a jednak języka polskiego wy- korzycić tam nie zdołali. Dawniej niem- czenie łacniej przychodziło, nikt nie czuwał i nikt nie bronił, a wszystkie pokusy i wszyst- kie złe instynkta w te strony pchały. Dżi- czujność obudzona i nie zabraknie takich, któ- rzy ostrzegają i przypominają tych świętych obowiązków nie przestaną.

Dzietki nasze, uczeszczone do gim- nazjum, pozabawiono nauki religii i pokrzy- wdzono ich ciężko na duszy; teraz im odebrano język polski i wyzuwają ich z wszelkiej sa- moistności i z wszelkiej godności człowieczeń- To się nie nazywa oświata, to nosiło u Rzy- mian i nosi w dzisiejszych czasach miano wy- tępienia. Innych owoców nie doczeka się po- lityka dzisiejsza.

A że wszelkie złe znowu coś gorszego za sobą prowadzi, więc wraz ze zniesieniem nauki religii i języka polskiego rozwijają się w gimnazjum św. Maryi Magdaleny inne do- tkliwe następstwa.

Dawniej dzietki nasze ku pociesze serc- naszych powtarzały na publicznych popisach

utwory wieszczów polskich, budząc wspomnie- nia przeszłości, której, bądź co bądź, nie nie zatrze i nie nie przemaże; teraz, jak słyszy- my, deklamacyi polskiej w wyższych klasach nie będzie i jeżeli dobrze jesteśmy poinformowa- ni, władza, od której to zależy, oświadczyła, że byłoby „coś komicznego“ w takiej dekla- macyi. Coś komicznego? Zaiste, zdumiewający jest brak delikatnych uczuć i szlachetności u tych, którzy się podają za apostołów wyższej kultury, co chcą niby podnieść umysły nasze i serca lepiej wykształcić.

Nie dość na tém, podobno na dorocz- nym uroczystym obchodzie, na którym rozda- wane bywają świadectwa dojrzałości, poraz pierwszy wykluczona zostaje z rzędu prze- mów poezjalnych, przemowa polska.

Zapytujemy w tym razie, dla czego ma- się tak stać i czy prawda, iż powiedziano, że przemowa taka nie miała by żadnego sensu. Przemowa polska na stariej polskiej ziemi, w starym polskim grodzie, w zakładzie przez praocjów naszych ufundowanym, prze- mowa, której nigdy nie opuszczono, o której opuszczeniu nie zamarzyło się nawet dotąd najzaciętszym wrogom narodowości naszej, przemowa taka wykreślona zostaje z progra- matu, jeszcze w lekkomyślny sposób za pośred- nictwem nędznej formułki, że przemawiać w polskiem gimnazjum po polsku byłoby bez sensu.

Ciężko musieliśmy zawinąć przed Bogiem, kiedy nas podobne uporzenia spotykają; kie- dy pierwszy lepszy pedagog, nie mający za sobą niczego, krom rodowej nienawiści i zu- chwalstwa, zgnęść się może bezkarnie nad dziećmi naszymi, nad uczuciami naszymi i nad całą przeszłością wielkiej Ojczyzny naszej.

Od dawna już dochodzą nas posłuchy, ile to niebezpiecznego jadu sący się obecnie w sercu młodzieży naszej. Oddalają systematycz- nie od opieki nad nią nauczycieli pochodzenia polskiego, coraz nowi Polacy odsyłani zostają, a na ich miejsce przybywają coraz zawziętsi roznosiciele obcej i wstrętnej nam, bo fałszy- wej oświaty. Wyludnia się z rodaków naszych kolegium profesorskie i w miarę tego wylud- nienia coraz gorszy duch wieje. Co może psuć więcej charakter młodzieży, jak zauszni- ctwo i donosy? Otóż zaręczają nam, że do- nosiciele znajdują zawsze posłuchanie i że się doniesienia mnożą.

Cóż dopiero powiedzieć o bliskiem a nieodzownem zniesieniu alumnatu, który nie- zamożnej a odznaczającej się pracą lub zdol- nością młodzieży podawał sposób do ukon- czenia nauk szkolnych.

Wszystkie te rzeczy dotyczą nas tém bo- leśniej, im większe mamy prawo żądać, aby młode pokolenie wychowywało się w dobrych zasadach i w szlachelny sposób i im więcej nas obchodzi ta stara szkoła, w której znacz- niejsza część współobywaleli naszych wykształ- cona i w zdrowe pojęcia o honorze i o- znacności opatrzona została. Podnosimy więc głos skargi i odwołujemy się do wszystkich dusz szlachetnych, aby uroczystie zaprote- stować przeciwko takowemu z nami obcho- dzenia się i aby wszystkich rodziców wezwać w imię świętej powinności, by czuwali sta- rannie nad domowem wychowaniem dziatek, by pilnie strzegli czystości domowego ogniska i by do tyła wzmacniali myśl i uczucie sy-

nów swoich, iżby im potem nie zaszkodziły szkoły publiczne, które dzisiaj trwożą tylko przejmować muszą. Niech pamiętają tę wielką prawdę, w porę wypowiedzianą przez poetę, prawdę, którąśm powtarzali tyle razy i któ- rąśm powtarzać nie przestaniemy, że:

Narodu duch otruty
To dopiero bólów ból.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Najj. Pan racoży miano- wać dotychczasowego tajnego wyższego radcę skarbo- wego Burghart rzeczywistym tajnym wyższym radcą skarbowym i dyrektorem jeneralnym stałych podatków a prokuratorem Gaebele w Pleszewie radcą rejencyjnym.

Eatowego profesora teologii katolickiej przy Ly- ceum Hosianum w Brunsberdze, doktora Andrzeja Men- zela, przeniesiono w tym samym charakterze do wydziału katolicko-teologicznego przy uniwersytecie w Bonn, a radcą zdrowia doktora Wilde w Walezu mianowano chirurgiem powiatowym na powiat walecki.

* Doniesienia kościelne. Jutro w Archikatedrze sume śpiewać będzie JWks. kanonik Poleczyński, kazanie powie ks. penitencjarz Jaskulski.

* Aby świadectwa dojrzałości, wystawiane przez niemieckie gimnazya do studyów uniwersyteckich, nabrały zupełnej jednolitości, zgodzili się niemieckie rządy na utrzymanie się odtąd przy gimnazjach następujących zasad: Ogólny przeciąg trwania kursu całego gimnazjum wynosić będzie najmniej dziewięć lat. Przyjęcie do naj- niższej klasy nie następuje zwyczajnie przed dziewiątym rokiem (w Bawarii istniejący jeszcze obecnie kurs ośmio- letni w gimnazjach uważa się za równy kursowi dzie- więciolietniemu, ponieważ poprzedza go elementarny kurs w języku łacinskim). Przy zmianie zakładu przyjęcie ucznia następuje jedynie po złożeniu świadectwa odej- ścia z zakładu, do którego poprzednio uczęszczał, i nie do wyższej klasy lub oddziału, niż zdatość jego wykaże. Zmiana nie powinna uczniowi przynieść żadnej korzyści pod względem przepisanego czasu trwania kursu. Przy- puszczenie do egzaminu dojrzałości lub zwolnienie z któregokolwiek regulaminem przepisanego warunku, n. p. tam, gdzie wyższe klasy mają dwuletni kurs, od całkowitego ukończenia dwuletniego kursu i klasy, nie może być rozporządzeniem przez patronat lub rejency- obwodową, lecz zażebnym jest od wyroku komisji egzami- nacyjnej. W nadzwyczajnych przypadkach zwolnienie podobne przynazne być jedynie może przez władzę cen- tralną odnośnego państwa. Przedmiotami egzaminu do- jrzałości są przy wszystkich gimnazjach: języki niemiecki, łaciński, grecki, francuski, matematyka i historia. Udzie- lenie świadectwa dojrzałości nie powinno być uzasadnia- niem wybraniem przez ucznia powołaniem.

* Egzamina abiturjentów. Popis ustny przy tu- tejszem katolickim gimnazjum św. Maryi Magdaleny rozpocząć się pojutrze i trwać będzie prawdopodobnie cztery dni przy 38 abiturjentach. — W Sre mie otrzy- mato z 3 abiturjentów 5 świadectwa dojrzałości. — Jeszcze gorszy rezultat osiągnięto przy gimnazjum bez- wyznaniowem w Inowrocławiu. Trzech wyższych pma- nerów zgłosiło się do egzaminu, z tych ustąpił jeden jeszcze przed rozpoczęciem prac piśmiennej, również i dwóch pozostałych zamierza, jak donoszą do Dzie- nika Poznańskiego, obecnie to samo uczynić.

* Na Nowej ulicy kładą obecnie drugą główną rurę do gazu, ażeby w ten sposób dostarczyć górnej części miasta dostatecznej ilości gazu, którego konsumpcya coraz bardziej się zwiększa.

* Aresztowano karanego już o złodziejstwo szewca, którego spokane z starą srebrną czarą, dowiadującego się o jej wartość. Twierdzi on, iż ją dostał od swej na- rzeczony, która ją znalazła miała na kupie śmieci. Czara ta ma około 5 cali średnicy, na dnie wyciętym jest kwiat a nad herbem oznaczona literami W. T.

* Od p. Kazimierza Niegolewskiego z Włociszewek odbiera Dziennik pismo następujące: „Szanowny Redakcyi przesyłam list, który posła- lem panu Ebersteinowi, inspektorowi szkółnemu, albow- im bardzo jestem wdzięcznym, że uznał Włocisz- ewki za polskie gniazdo (Włociszewki das ist ein pol- nisches Nest).

Nietylko mu listownie podziękowałem, lecz chciał- bym i publicznie mu podziękować, dla tego proszę was list do tegoż w waszém piśmie umieścić.

List, o którym mowa, brzmi jak następuje: Panu Ebersteinowi, inspektorowi szkół na po- wiat sremski, bardzo dziękuję za nazwanie Włociszewek „polskiem gniazdem.“

Daj Boże, aby do końca świata Włociszewki- tem gniazdem zostały; daj Boże, aby w tem gnie- zdzie uczeźwi i prawi Polacy się wychowywali!

Kazimierz Niegolewski.

* Z manewrów dwyżynnych, które się w okolicy

kropelka, a nareszcie albo naczynie spokojnie stan- nie w miejscu, albo zupełnie się na bok prze- wróci. W ostatnim razie, jak to słusznie twierdzi Wasza Miłość, najwyższej przez dwie sekundy woda się sącyć może. Wszakże sześćdziesiąt sekund i dwie sekundy razem tworzą sześćdziesiąt dwie sekund. Wypada tedy, iż prorok (niech mu Ał- łach błogosławi!) mógł bezpiecznie przez cały sześćdziesiąt dwie sekund po niebie wędrować.

— Czyliż to ty do tego doszedłeś wniosku, Iszo-Hadzy? zapytał Mozzafar jednego z ulemów.

— Ja, miłościwy Panie!

— Idź do mego haznadora; wylieczy ci sto- ciegiów w nagrodę twej wysokiiej umiejętności.

Poczm Mozzafar obrócił się do jednego z ulemów, który się ze skupieniem przysłuchiwał powyższej rozmowie.

— Rachmet-Hadzy, rozkazałem ci odczytać Koran, czy dopełniłeś tego rozkazu?

— Tak jest, miłościwy Panie!

— Jakież jest zdanie twoje o przepisach Islamu?

— Far z oznacza obowiązek od Boga przy- kazany a od proroka podany. Sunnet zaś jest tradycją od samegoż proroka pochodzącą, za na- tchnieniem z góry.

— Prawda! ależ V a d z i b i Mustahab, cóż znaczący mają?

— Są to rady duchowne dodane przez póź- niejszych tłumaczy Koranu.

— A zatem zdaniem twojem V a d z i b i Mu- s t a h a b nie obowiązują nas koniecznie?

— Rachmet Hadzy skłonił się nisko odpowia- dając:

— Nie, miłościwy Panie!

Mozzafar uśmiechnął się ziwrogo.

— A zatem ja, który się rad tych trzy- mam, mógłbym je bezpiecznie pominąć, i reiss nie powinien karać tych, co się od nich usuwają?

— Tak jest miłościwy panie!

Mozzafar zmarszczył brwi.

— Posłuchaj Rachmetcie, podobne zdanie jest otwartym dowodem buntu i obojętności w rzeczach dotyczących wiary. Przywołałem cię tutaj celem wolnej rozprawy, nie chcę tedy cię na śmiech skazać, ale religia mnie przymusza do wymierzenia ci słusznej kary.

Klasnął w dłonie: naczelnik policyi przysta- pił bliżej. Skazany ulema posiniał ze strachu, błagalnie spoglądając na reissa.

— Mohammudzie! zawołał emir, weź mi- oto tego człowieka, rozbierz go do naga, przywiąż na wielbłądzie twarz do ogona, z gołą głową, ażeby słońce rozjaśniło mu w mózgu. Każ go- tak przeprowadzić przez całe miasto, po cztery godziny z rzędu, i przez trzy dni powtarzaj ten pochód.

— Słucham i usłucham! odrzekł Mohammud.

— Litości! wybełkotał Rachmet.

— Kat prowadzić będzie wielbłąda, powta- rzając na cały głos: oto sposób, w jaki emir karze oziębłych wyznawców Islamu, którzy śmiaż zaprze- czać konieczności obowiązującej świętych przepisów V a d z i b i Mustahab!

Ulema, siwy starzec o długiej białej brodzie, zsunął się na kolana, wyciągając ku reissowi bła- galne dłonie, wiedział bowiem, że naczelnik Mol- lachów mógł jedném słówkiem cofnąć wyrok hańbiący. Atoli reiss wzdrygnął ramionami, znaj- dując zapewne, że ta cała rzecz zanadto była

małej wagi, aby się do niej miał wnieść. Wtedy starzec jęknął żałośnie, i zawlókł się aż do stóp emira, tłukąc czołem o zimny marmur posadzki.

— Litości! zawołał, wyznaję, że się zbłądził! Czoło Mozzafara zachmurzyło się jeszcze widoczniej.

— A więc, wygłosiłeś podobnie kacerskie zdanie jedynie dla sprzeciwienia się zasadom two- go pana? Zbrodnia twoja tén jest gorsza! Odciąg- mu język, Mohammudzie! ażeby odtąd nie mógł bliźnić więć!

Ulema wsił się na ziemi, rycząc i płacząc na przemian; wyrzekał się nauki, zasad dotychczas wyznawanych. Zrazu emir zdawał się lubować w jego rozpacz; po chwili jednak dał znak Mo- hammudowi, który wyszedł i powrócił prawie na- tychmiast z dwoma żołnierzami przybocznej straży. Ulema nie przestawał błagać zmiłowania, emir ziewnął przeciągle.

— Zabrać mi ztąd tego krzykacza, znuził- mnie straszliwie.

Żołnierze wyprowadzili mollacha, który jeszcze z progu zalanemi łzami oczyma i głośną skargą błagał litości. Mozzafar zdawał się być zadowol- niony, wydawszy rozkaz okrutny. Uprzejmie tedy zatrzymał wychodzącego Mohammuda.

— Później się zajmiesz tym niedołąg! roz- kazał. Co za wiadomości z stolicy przynosisz?

— Poddani twoi, panie, czują się szczęśliwi, i błogosławią Ałhacha, który im pozwolił pod- twojemi żyć rządami! Zresztą nie ma nic w Bok- harze, miłościwy panie!

— Kochają mnie tedy moi poddani?

— Każdy do twoiego imienia rad dodaje te- słowa: oby nam żył sto dwadzieścia lat!

— To dobrze! ależ owe niegodziwe Urussy! Naczelnik policyi przybrał wyraz twarzy do okoliczności zastósowany.

— Czy wiesz co nowego? zapytał emir.

— Dziś rano moi wysłańcy schwytali Tur- komana w towarzystwie niewiasty, który się głosi być zbiegiem z Samarkandy i koniecznie chce widzieć Waszą Wysokość. Kazałem ich zawieść do więzienia.

— Czemuż nie było natychmiast ich do mnie przyprowadzić?

— Chciałem się wprzódy przekonać, azali to niebyli emissaryusze urussów celem zamordowania Waszej Wysokości. Chciałem ich tedy zbadać, zrewidować i przedstawić, gdy przyszedł rozkaz przywołujący mię wobec twoego najpiękniejszego oblicza, co przerwało moje zajęcie się nimi.

Emir uśmiechnął się taskawie.

— Zbłądziłeś, wierny mój sługo; nie boję się morderców, i chcę, aby wszyscy moi poddani, ciesząc się każdej chwili moim widokiem, przeko- nać się mogli o mojej sprawiedliwości i niewyczer- paniej dla nich dobroci. Idź tedy, i przyprowadź mi natychmiast owych więźniów.

Mohammud zabierał się powtórnie do wyjścia, gdy go emir raz jeszcze zatrzymał.

— Ponieważ niestety! ostrożność jest cnota monarszą, zrewiduj ich ściśle, i dodaj czterech żołnierzy, pięćdziesięciu zaś postaw u bram pa- łacu w razie potrzeby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gniezna odbywał, powraca część w mieście naszym konstytucyjnym wojsk dziś po południu od godziny 4 1/2 do 7 1/2, w trzech pociągach nadzwyczajnych na koleji poznańsko-toruńskiej. Nie konstytucyjnie tu oddziały wojsk przejeżdżać będą jutro przed południem i wieczorem.

* Kalendarz. Jutro, w niedzielę dnia 13 września. Eulogiusza biskupa. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31; zachód o godzinie 6 minut 19. Długość dnia 12 godzin 59 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 13 września 1637 koronacja Cecylii Renaty. — 1683 uroczysty wjazd Jana Sobieskiego do Wiednia. — 1773 zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. — 1793 rozwiązanie konfederacji targowickiej. — 1831 utarczka pod Markuszowem.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 14 września. Podwyższenie św. Krzyża. Wschód słońca o godzinie 5 minut 33; zachód o godzinie 6 minut 17. Długość dnia 12 godzin 59 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 14 września, 1402 śmierć Dobrogosta, arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1485 hołd Multaa i Wołoszczyzny. — 1702 poselstwo Targowickie do carycy. — 1812 Polacy w Moskwie. — 1831 bitwa pod Drzewcami.

Jarmarki. Dnia 14 września: Kiszpork, Topolno, Wałcz, Nibork, Neukirch, Tyła, Syców, Bieleszew, Lubczyce, Toszek; dnia 15 września: Biedzewo, Kościan, Ostrowo, Pogorzela, Rogoźno, Srem, Chodzież, Kolebki, Przywidz, Białobok, Kisielice, Kwidzyn, Alberga, Paszankowice, Krzanowice; dnia 16 września: Kobylagóra, Smigiel, Ujście, Wieleń, Lubawa, Nibork, Katowia, Rothenburg n. O., Sława, Król. Huta; dnia 17 września: Mieszków, Ostrzeszów, Rumia, Czołchów, Popowo, Boże, Koadjuty, Tyła; dnia 18 września: Starogard, Domnowo, Niem. Krotynka, Kumy, Saalfeld; dnia 19 września: Poniec, Morąg, Nisa.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 11 września. [Ministerstwo rolnictwa. — Rozporządzenie ministra handlu. — P. Hasenclever. — P. Trümper. — Pożar w Meiningen. — Projekt do prawa o stowarzyszeniach. — Wiadomości bieżące.] Norddeutsche Allg. Ztg uważa wszelkie wiadomości o obsadzeniu pruskiego ministerstwa rolnictwa za przedwczesne, przynajmniej jednak, że się tą sprawą od czasu powrotu do Berlina wiceprezesa ministerstwa żywo zajmują i że kwestya co do odpowiedzialności na to stanowisko osobistości niezadługo zatwierdzona zostanie. Co do rozprzestrzenienia działalności tego wydziału w ministerstwie przyjęto podobno tę zasadę, iż ono jest w każdej mierze na czasie; powatpuje tylko Nordd. Allg. Ztg, by się p. minister finansów zgodził na oddzielenie zarządu domenami i borami rządowymi a przyłączenie go do ministerstwa rolnictwa.

Pan minister handlu wydał rozporządzenie, mające obowiązywać tymczasowo na dworcach kolei rządowych, lecz z czasem mające się rozciągać na wszystkie wogóle dworce monarchii pruskiej, według którego uczęszczanie dworców ma być tylko dozwolone osobom zaopatrzenym w bilet jazdy lub w bilet wnijsia, kosztujący 20 fenigów nową waluty.

W Bremen uwięziony został przed kilku dniami prezes powszechnego niemieckiego Stowarzyszenia robotników, p. Hasenclever, w chwili, kiedy się właśnie udawał do „Tonhalle“ by przewodniczyć w zebraniu ludowym, mającym się odbyć na cześć zmarłego Lassalle. Uwięzienie to nastąpiło w skutek rekwiizycji król. prokuratora w Zeitz, na której wniosek p. Hasenclever skazany został za obrazę księcia Bismarcka na 3 miesiące więzienia.

Za obrazę też tego samego księcia kanclerza skazany został w tych dniach kupiec Trümper w Zwickau, gorliwy katolik, przez sąd tamtejszy na ośm miesięcy więzienia.

Przy wielkim pożarze w Meiningen zgorzało 257 domostw, nie licząc w to zabudowań pobocznych, a 2350 osób pozostało bez przytulku.

W arcy-liberalnym wielkim księstwie badeńskim znalazł się przeciw burmistrz w mieście Endingen, który nie tylko przy uroczystości sędzijskiej odmówił wydania moździerzy miejskich, lecz nawet zagroził obywatelom, którzy pomyśleli sobie moździerzy od sąsiedniej gminy, karami za niedozwolone strzelanie.

National Ztg dowiaduje się, że zależeć to będzie od dalszego zachowania się „ultramontanów“, czy projekt do prawa o stowarzyszeniach już przyszłej jesiennej sesji parlamentu zostanie przelozony.

Z Homburga w Palatynacie donosi Biuro Wolffa, że książę następcy tronu niemieckiego na zamku Sickingen na przemówienie proboszcza Laurier odpowiedział okrzykiem na cześć króla bawarskiego, jako tego monarchy niemieckiego, który pierwszy dał impuls do przywrócenia niemieckiego cesarstwa.

Proces przeciwko Kullmannowi rozpocznie się w pierwszych dniach października przed sądem obwodowym w Würzburgu. Kullmann sam znajduje się jeszcze w więzieniu Schweinfurth.

* Wiedeń, 9 września. [Podróż cesarza do Czech. — Wybory. — Personalija.] Donioślejsze wypadki i zdarzenia z podróży cesarskiej dopiero w czasie wyjazd potrafią na widownię publiczną i wtedy słusznie będą mogły być ocenione; na dziś zaznaczyć tylko wypadki, że podczas kiedy znaczna część reprezentacji miejskich uchwaliała była adresy ugodowe, stawiono przedłożenie tychże adresy najrozmaitszego rodzaju, czem wiernokonstytucyjni sami, lubo dość nieostrożnie, się szczytają; wiele deputacji odnośnych wręcz nawet otrzymało odprowie i wcale do cesarza ich nie dopuszczono. Jeśli zatem wobec tych faktów zapewniają że strony wiernokonstytucyjnych, że ruch adresowy spełził na niczym, to jest to oczywiście prawda, ale tylko w tym znaczeniu, że nie został on wziętym do wiadomości ludu, ale wskutek energii i ostrożności władz. Zakonstatować wreszcie wypada i to jeszcze, że w odpowiedzi swej na adres reprezentantów miasta Pragi, cesarz nie uczynił ani jedynym słowem wzmianki o ustawie wrześniowej. Pod wyrażeniem „instytu-

cje,“ które wyrzekł cesarz, domyślać się oczywiście można różnych rzeczy.

Wszystkie federalistyczne dzienniki pragskie poświęcają osobne artykuły wstępne podróży cesarza. I tak pisze Politik:

Nie płażąc się ani zebrząc zbliżamy się dziś do monarchy naszego; stanowisko szeregów niemieckich liberalistów w czasie wery konfliktacyjnej jest wstrząśnięciem, silnie jest wztrząśnięciem, a obowiązkiem naszym jest szukać czynu, jeśli go zaś nie znajdziemy, jeśli odpowiedniego nie znajdziemy, powróćmy nam wypadnie tam, gdzie nas od 12 lat widziano i zkad nas nie wywabia ani jawni wrogowie, ani podstępni przyjaciele. Polityka nie jest rzemiosłem cieleskim, a drogi jej nie schodzą się ani z usposobieniem uczuciowym ani z owym fałszywym wstydem, który zapominając zwykły dla drobności o rzeczach ważnych i z miłości dla konsekwentnej opozycji zapelnia wyłomy, które już pokazywały się zaczynając w „liberalnym“ obozie. Tego, co dziś z monarchią nas łączy, nie można nazwać pooblebstwem, uganianiem się za orderami, próżnością ani sentymentalnością, jest to bowiem wspólny interes, który dziś w oczach każdego rozsądnego człowieka w sposób dotykający łączy dynastya z Czechami.

Pokrók zwraca uwagę na to: że lud czeski łączy z monarchją jego niebezpieczeństwa, które krajowi z zewnątrz zagrażają. Na tem więc ludowi czeskiemu przedewszystkiem zależy, aby państwo na zewnątrz się wzmocniło, który za granicą znalazło niezawodnych sprzymierzeńców i żeby kierownictwo nad siłą wojskową powierzono takim ludziom, których wierność pod każdym względem jest wypróbowaną. Wobec takich niebezpieczeństw państwo dynastya u wszystkich ludów Austrii szukać wielkodusznej ofiarności i nie może być jej interesem, aby ten właśnie lud osłabiał, po którym największe spodziewać się może ofiarności. Niechaj zatem cierpliwie wyeczekuje lud czeski tej chwili, gdzie korona uprawniona autonomią Czech zgodnie z organizmem państwa orzeknie.

Narodni Listy piszą: Dnia wczorajszego zaaplował naród czeski przeciw teraźniejszemu systemowi państwowemu i przeciw obecnemu sposobowi rządzenia i czyn ten polityczny dziś rozprowadzi dalej. Oto znaczenie i treść uroczystości recepcyjnych na czeskiej ziemi. Lud czeski spełnił wczoraj w duchu długoletniej swej polityki całkowitą powinność swą.

Czech pisze: Naród czeski pragnie bądź co bądź wzmocnienia potęgi dynastya i nadania jej coraz silniejszych podwalin. Dąży on do tego bezustannie, aby tego rodzaju wytworzone stósunki, któreby go jak najsilniejszym węzły połączyły z dostojnym domem królewskim, stara on się o to szerzej, żeby z ziem czeskiej podwładnych koronie utworzone nieprzekazywane przedmurze i silna, niedobyta warownia; w którejby ukoronowany król i dziedziczny władca przebywać mógł spokojnie i bezpiecznie. — Jest przecież w królestwach i krajach, przewzanych przed niedawnym czasem Przedlitawją, stronnictwo pracujące jawnie i bez obawy nad tem, aby kraje teburu niemieckiego państwa się dostały. Czyż można temu stronnictwu, które przy najbliższej napaści największego wroga naszego zastawiliby Austrią bezbrozną, słabą, skołataną niesnaskami wewnętrzniemi, czyż można takiemu stronnictwu powierzać do rąk wszechwładztwo? Któż w tej stanowczej chwili stanie mężnie w obronie tronu i państwa któż za dynastya przeleje ostatnią kroplę krwi swojej? Oto naród czeski, wie on bowiem, że walka przeciw wrogowi Austrii i jej dynastya będzie zarazem walka o własną jego egzystencyę. A lud czeski walczyć będzie z mocą i niezwyciężoną siłą, skoro poczuje, że walczy za swoje słuszne i dawne prawa zarazem. Od woli dynastya zależy obecnie, czy chce znaleźć w narodzie czeskim silną warownia, a dynastya i naród ściśle połączone, będą dość silne przeciw każdemu wewnętrznemu jak i zewnętrznemu wrogowi.

Dziś z rana przybył cesarz do Brandeis w towarzystwie namiestnika barona Weber i udał się o godzinie 8 zrana wraz z królem saskim, którego tu już zastał do miejsca na ćwiczenia wojskowe przeznaczonych. Orszak cesarza był bardzo świetny. W towarzystwie jego znajdowali się wszyscy książęta.

* Paryż, 10 sierpnia. [Sprawa okrętu „Orénoque“. — Broszura. — Bonapartyści. — Proces w sprawie ucieczki marszałka Bazaine. — Nekrolog.] Organ legitymistyczny, Etoile d'Angers, zapewnia, że okręt „Orénoque“ nie stoi już pod okazami ambasadora francuskiego przy Stolicy Apostolskiej i każdej chwili przez ministra marynarki z wód pod Civita Vecchia odwołany być może. Włochy skutkiem tego zaniechać miały dalszych w tym względzie reklamacyi.

Policya francuska zabrała tych dni nad granicą szwajcarską broszurę pod napisem „Mic-Mac“. Autor jednak otrzymał pozwolenie na ponowne wydanie i bronić będzie septennatu. Środki pieniężne otrzyma on na to od Orleanistów. Broszura ona przytłumiona została, ponieważ ją wykupił książę Napoleon.

Pan Dannelton, mer miasta Ussel, złożony został z urzędu, ponieważ podczas wyborów do rad jeneralnych ogłosił odezwę, w której jawnie mieni się imperialistą. — Pan Welche, jeneralny sekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych, zamianowany został prefektem Niższej Loiry. Pan Lavedan, dotychczasowy prefekt tegoż departamentu otrzymał posadę jeneralnego dyrektora prasy i drukarni w ministerstwie spraw wewnętrznych. Posadę tę umyślnie dla pana Lavedan utworzono, czyli raczej przywrócono, istniała ona bowiem już czas jakiś za rządów cesarstwa. Ostatnim jej dyrektorem był hrabia Treilhard. Propaganda bonapartyistowska tymczasem bynajmniej nie ustaje. W departamencie Seine et Loire, gdzie wkrótce odbywać się będą wybory uzupełniające, rozrzucają bonapartyści masami portrety cesarzewicza.

Proces wywołany ucieczką marszałka Bazaine toczyć się będzie dnia 14 b. m. przed policyjnym sądem karnym w Grasse. Oskarżonych jest wogóle 9 osób. Cztery z nich, jako to: Alvarez de Rul (nieobecny), pułkownik Villette, kapitan pozasłużbowy Doineau i pachołek marszałka Bazaine oskarżeni są o przysposobienie i ułatwienie ucieczki marszałka; 5 pozostających, dyrektor więzienia pan Marchi, nadzorca i trzech dozorców więziennych oskarżonych jest o opieszałość w wypełnianiu swych obowiązków.

W dzienniku Opinion Nationale czytamy:

Emigracya polska znów ujrzała gasnącą jedną ze znakomitości swoich w osobie Eustachego Lubicz Januszkiewicza, byłego szefa sztabu w dywizyi jenerala Rózyckiego.

S. p. Januszkiewicz był gorącym współpracownikiem w zakładach edukacyjnych i dobroczynnych, tyle a niebezpiecznych talaczy cenny.

Wybrańcy z walcących szeregów z roku 1831, rjskowi, ministrowie, urzędnicy wszelkich dykasteryi, słowem wszyscy poczytywali sobie za obowiązek honorowy stawić się do kościoła Saint-Augustin, y zmarłemu oddać ostatnią posługę; młoda emigracya ciała także złożyła mu hołd swój, to też deputacya śląskiej szkoły Batignolles (uznanej dekretem z r. 1863 instytucya pożyteczna dla (gól) odprowadziła zwłoki ementarz Montmorency, owo miejsce ostatniego spoczynku tulactwa polskiego.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* O wywiezieniu przymusowem ks. Neumanna z Torunia, o czem już wczoraj w krótkości donosiliśmy, pisze Thorner Ztg:

Dnia 6 bm zawiadomiono ks. Neumanna o rozporządzeniu rządu królewskiego, według którego winien był w trzech dniach opuścić powiat toruński. Termin ten upłynął wczoraszem 9 bm. a ponieważ duchowny ten nie zastosował się do rozporządzenia władz, musiano rzęto uciec się do środków przymusowych, co ukończono dnia 10 bm. zrana. Około godz. 6 zrana dali się urzędnicy policyjni na probostwo kościoła św. ana, gdzie zamieszkał ks. Neumann, znaleźli je jeszcze amkniętym, na pukanie jednakże otworzono im, urzędnicy weszli do wnętrza, i zastali tak poszukiwanego, jako i gospodarza ks. proboszcza jeszcze w łóżku. Obaj brali się natychmiast, a ks. N. udał się bez żadnego poru w towarzystwie urzędników do przygotowanej łóżki. Między kościołem świętego Jana a probostwem zgrupowało się około 50 osób, między temi urzędnicy kościelni parafi św. Janickiej i św. Jakubkiej. Dążącego ku doroczce ks. Neumanna powitały kobiety płacem, mężczyźni słowami pożegnania, wystrzegając się jednakże wszelkich wyryków a to nauce wypadkami dnia 6 bieżącego miesiąca i wiedząc o tem, że pozycyiono potrzebne ostrożności, aby zdusić w zarodku wszelkie objawy, zmierzające do naruszenia porządku. W pobliskich koszarach stanęła, jak twierdzi Gazeta (or. pod bronią kompania wojska.) Urzędnicy policyjni powieźli ks. Neumanna gna dworzec kolei żelaznej, gdzie się zgrupowała garstka jego znajomych i zwolenników.

Do tego dodaje Gazeta Toruńska: Księżna Neumanna odwołał komisarz do Bydgoszczy, gdzie go wysadził. Dodać nam tu należy, że księżna Neumannowi wyznaczono przed toruńskim sądem śledczym termin na 15 b. m. z powodu „nieprawnego“ wypełniania w dwóch wypadkach funkcji kapłanickich.

TELEGRAMY.

Brandeis, 10 września. Król saski wyjechał dziś wieczorem o godzinie 7 z powrotem do Drezn. Cesarz oraz arcyksiężniczka Albrecht, Wilhelm i Reiner odprowadzili króla na dworzec kolei żelaznej.

Rzym, 10 września. Jak Voce della Verità donosi, przyjmował Ojciec św. w weszły poniedziałek wychowawców rzymskich seminarjów i w przemowie swej, mianej do nich, zwracał miarowicie uwagę na obecne stósunki Rzymu, pobór do wojska, panującą śmiertelność, zniesienie korporacyi i nader uciążliwe podatki, jako na dolegliwości, nad którymi głęboko ubolewa. Upominał Ojciec św. wychowawców o pokuty i wytrwałosci oraz do przysposobienia się na prawdopodobne nowe walki.

Londyn, 11 września. Świeżo zamianowany ambasador francuski, hrabia Jarnac, przewodniczył na wystawie rolniczej w Tipperary w Irlandyi. Odpowiadając na wystosowany do niego adres, odczytał dwa listy, jeden od pana Derby, drugi od pana Disraeli, w których panowie ci wypowiadają mu szczerze zadowolnienie swe z powodu nominacyi jego na ambasadora. Hrabia Jarnac dodał jeszcze, że na stanowisko to powołany został przez męża, którego znakomity charakter nigdzie więcej nie jest ceniony, jak w Irlandyi.

Kopenhaga, 11 września. Do północnego stowarzyszenia telegraficznego donoszą z Shaghai z dnia 10 bm., że poseł japoński, Okuba, przybył do Pekingu. Jak słycać, proponować miano załatwienie zatargu o Formosę przez międzynarodowy sąd wojenny i zapewne albo Włochy, albo Ameryka wezwane będą, aby sprawę tę rozstrzygnęły.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Berlin, 12 września. National Zeitung donosi z wiarogodnego rzekomo źródła, że nominacya p. Friedenthal na ministra rolnictwa czeka tylko jeszcze na podpis króla, o którym, jak słycać, wąpić nie można. W ministerstwie uchwalono jednomyślnie, aby pana Friedenthal przedstawić królowi. Nominacya ta nastąpi w każdym razie jeszcze przed rozpoczęciem obrad plenarnych w ministerstwie stanu nad budżetem państwa.

Friedberg, 11 września. Cesarz przybył o godzinie 6 minut 35 na dworzec tujejszy, gdzie wielki książę, książę następcy tronu, książę Ludwik i komenderujący jenerał v. Boese na cesarza czekali. Po serdecznem przywitaniu, pojechał cesarz powozem w księcia, za nim zaś reszta gości przez świetnie przyozdobione ulice miasta, wśród odgłosu dzwonów i okrzyków ludności, na zamek. W dziedzińcu zamkowym składało grono dziewięć hołd cesarzowi. Cesarz przyjął tu paradę kompanii przybocznej 117 pułku, na którego prawem skrzydle ustawieni byli wszyscy oficerowie dywizyi 21, 22 i 25, począwszy od dowódcy pułku; następnie odprowadził w księżę cesarza do zamku.

Wehlau, 12 września. Tutejszy sąd powiatowy skazał wczoraj prezesa sądu apelacyjnego Gerlacha za jego broszurkę przeciwko ślubom cywilnym podług § 131 ko-

deksu karnego zaocznie na 200 talarów grzywniem odnośnie na sześciotygodniowe więzienie i nakazał zniszczyć znajdujące się egzemplarze inkryminowanej broszury.

Wystawa rolnicza w Warszawie.

* Komitet warszawskiej wystawy rolniczej zamieszcza w pismach warszawskich następujące ogłoszenie.

I. Komitet tegorocznej Wystawy plodów gospodarstwa i przemysłu rolnego podaje do powszechnego wiadomości, że otwarcie Wystawy, urządzonej na placu Ujazdowskim, nastąpi w d. 3 (14) września, to jest w przyszły wtorek. Sprzedaż biletów wejścia na wystawę w tymże dniu po cenie kop. 50 rozpoczęła się o godz. 1 z południa, w trzech kasaach urządzonych w alei Belwederskiej. Następnich zaś dni kasy otwarte będą i wejście publicznosci na wystawę dozwolone od godziny 9 z rana do 6 po południu, cena zaś biletu na 20 kop. oznaczona została. Nadto ulatwień zostały bilety abonamentowe imienne po 4 rs. od osoby na czas trwania wystawy, i takowe są już do nabycia w kancelaryi Komitetu na placu Wystawy. Ogłoszony w programie pięciodniowy termin trwania wystawy, w skutek objawionego Komitetowi życzenia wielu p. p. wystawców, przedłuża się do dnia 10, tj. po dzień 12 (24) września włącznie, z pozostawieniem wszakże właścicielom inwentarza żywego możności usunięcia takowego po upływie pierwszych 5 dni, o ileby nie zgodzili się pozostawić go dłużej na wystawie. Publiczne rozdanie przysądzonych nagród nastąpi w dniu 9 (21) września.

II. Komitet Wystawy Rolniczej podaje do wiadomości, że próby narzędzi rolniczych, oraz konkurs oraczy odbywać się będą na polach folwarku Wierzbno za rogatkami Mokotowskimi w d. 2 (14) bm. to jest w poniedziałek od godziny 9 rano. Zapis do konkursu oraczy przyjmuje się w biurze Komitetu na placu Ujazdowskim do niedzieli, t. j. do dnia 1 (13) bieżącego miesiąca włącznie.

Gazeta Warszawska dowiada się, że podczas Wystawy rolniczej, ale poza jej obrębem znajdować się będą konie arabskie, zakupione od znanego orientalisty Artura Beya z Egiptu. Konie te mają być czyste krwi follauby arabskie z pustyni. Para ich pochodzi podobno od sławnego Emira Abdel-Kadera, który tak długo w Algeryi opierał się Francji, a dziś mieszka w Balbeku na pograniczu pustyni arabskiej. Jedna klacz dostała się dzisiejszemu posiadaczowi od Szek Abd-el-Keryma, jeszcze bogatszego niż Abd-el-Kader, a znanego z wojny, którą długo prowadził z Portą Otomańską. Dwa inne wreszcie konie nabyto od dzikich koczujących Arabów. Jak jeden ogier Hadzi, podobny wszystkim koniom z kraju Hadzi, ma się odznaczać malowniczą pięknością i zgrabnymi ruchami, tak te dwa ostatnie zalecać się mają siłą, wytrwałością, rączością i lekkością.

Szopen i Liszt.

* Jeden z znamienitszych pisarzy i znawców muzyki, który wiele chwil swego życia spędził wśród grona najpierwszych mistrzów pan Karól Rollinat, ogłasza obecnie bardzo ciekawe wspomnienia w paryskim dzienniku Le Temps. Z pięknej pracy jego wyjmujemy ustęp jeden, podając go według tłumaczenia Gazety Lwowskiej. W urywku tym występuje jako bohater Szopen. Jakkolwiek pan Rollinat, opisując scenę rywalizacyi między węgierskim a polskim mistrzem tonów, zdaje się przyznawać palmę pierwszeństwa Lisztowi, przecież postać Szopena tak wdzięcznie się w tym epizodzie maluje, że uryek poniższy każdy wielbiciel mistrza z przyjemnością odczyta. Oto co powiada p. Rollinat:

Wiele sztydno z pretensyi Liszta, z jego niesłychanej dumy, z jego szarlatanizmu, jego pozowania się na romantycznego bohatera, a w końcu z jego dziwnych muzycznych teoryi — ale geniusz artysty zwyciężał mimo to błędy i słabości człowieka. Liszt jest prawdziwym lwem fortepianu. Wszyscy wielcy artyści jednego są zdania: „Liszt jest mistrzem nas wszystkich.“ Zdarzały się wprawdzie talenty w sztuce czystsze, sympatyczniejsze — ale nie zdarzył się nigdy artysta, któryby w takim stopniu posiadał owę, że tak powiem, elektryczność, ów muzyczny magnetyzm, który zapala i porwa słuchaczy.

Zdarzało się niekiedy Lisztowi, że grał miernie, zwłaszcza jeżeli był roztagony, rozdrażniony lub w złem usposobieniu, ale jeżeli grać chciał, jeżeli wszystkie swe siły skoncentrował, jeżeli swój poemat muzyczny uchwycił głową, sercem, dłońmi, nerwami — wówczas rzucał błyskawicę na zachwyconą i upojoną publiczność i wywoływał wrażenie, jakim się z wyjątkiem jednego Paganiniego nikt pożyć nie zdołał. Schumann mówił też o Liszcie: „w tonie ironii i podziwienia zarazem: — Człowiek ten oświeca jak błyskawica, grzmi jak piorun, ale ogłusza nas także jak i one mgłą szarzaną...“

Słyszeliśmy często grę Liszta i Szopena; nigdy jednakże nie mieliśmy sposobności podziwiania w takim stopniu ich talentu, jak podczas lata 1854. Było to w zamku B. Pani domu, wysoce ceniona przez wszystkich z powodu swego dowcipu i talentu, ale bardziej jeszcze kochana przez tych, co znali dobroć jej serca, otoczyła wówczas Szopena, który właśnie co ciężką przeżył chorobę, jak najserdeczniejszą gościnnością. Rozwijała ona dlań prawdziwie macierzyńską troskliwość, a ostatnie kompozycje mistrza miano niezawodnie jej do zawdzięczenia. W czasie tym zamek B. mieścił w sobie grono artystów, jakie nie tak już prędko spotkać się zdarzy.

Pewnego dnia w maju całe towarzystwo zgromadziło się w dużym salonie. Liszt grał Nokturnę Szopena i ustroił ją swoim zwyczajem tryłami, tremolami i t. p., które nie były przepisane przez artystę. Szopen słuchając dawał rozmaite znaki zniecierpliwienia, a w końcu nie mogąc już znieść tego, przystąpił do fortepianu i rzekł do Liszta z właściciwą sobę i śmiegiem: — Proszę cię, mój drogi, jeżeli mi czynisz ten zaszczyt, że grasz mój utwór, to graj tak, jak go napisałem, lub nie graj go wcale. Tylko Szopen ma prawo zmieniać Szopena... — Dobrze, graj więc sam siebie — odparł Liszt nieco dotknięty i wstał od fortepianu.

Szopen zajął jego miejsce. W tej chwili óma nocna rzuciła się w płomyk lampy i zagasła światło. Chciano zapalić lampę napowrót. — Nie potrzeba — zawołał Szopen — przeciwnie, pogasć wszystkie światła; księżyc sam mi wystarczy... I grać zaczął... Grał całą godzinę... Jak grał? — aby to oddać, daremniebym się kusił nawet... Bywają wrażenia, które się czuje, ale których słowami oddać niepodobna... Gdy umilkł czarodziej, wszystkich oczyszcza-

byli Izami, a osobliwie oczy Liszta. Rzucił się Szopenowi w ramiona i zawołał:

— Tak mój przyjacielu, miałeś słusność. Utwory takiego ducha, jak twój, są święte; zmieniają się byloby świętokradztwem! Ty jesteś prawdziwym poetą, ja partaczem tylko!

— Nie prawda — odparł żywo Szopen — każdy z nas ma tylko swój rodzaj odrobny, i oto wszystko. Ty wiesz przecie, że nikt na całej kuli ziemskiej nie gra tak Webera i Beethovena, jak ty. Proszę cię, odegraj Adagio w Cis-moll Beethovena, ale poważnie, tak jak to umiesz, gdy zechcesz.

Liszt począł grać Adagio; całą swą duszę, całą swą wolę włożył w oddanie tego utworu. Teraz objawił się całkiem inny rodzaj wrażenia w słuchaczach; płakano, szlochano; ale nie było to zwykłe i słodkie, które wywołał Szopen, było to owe „izy okrutne“, o których Othello mówi... Melodya Liszta nie wpływała cicho do serca, ale wpijała się weń gwałtownie, jak sztylet... To nie była już elegia, to był dramat...

Mimo to, a może właśnie dla tego był Szopen zdania, że zwyciężył tego wieczora Liszta. Miał nawet wyrazić się dosłownie: „Jak to Liszta gniewało!“ Liszt zasłyszawszy te słowa i postanowił się zemścić.

W cztery czy pięć dni później towarzystwo całe znowu zgromadziło się w salonie, Liszt prosił Szopena, aby grał; Szopen po krótkim wahaniu spełnił prośbę. Teraz zażądał Liszt, aby znowu pogaszono światła i spuszczano frunki, tak aby było zupełnie ciemno w salonie. Był to kaprys artysty, ale usłuchano go chętnie. W chwili jednak, gdy Szopen zasiadał do fortepianu, szepnął mu Liszt coś do ucha i usiadł zamiast niego sam przy instrumencie. Szopen, nie przeczuwając figi, chętnie na to się zgodził i usiadł na jednym z foteli. Liszt grał te same kompozycje, którą produkował się owego wieczora Szopen, a grał z tak podziwianą godną imitacją stylu i maniery swego rywala, że niepodobna było nie paść ofiarą złudzenia. Jakoż wszyscy byli złudzeni. Ten sam urok, to samo wzruszenie owładnęły słuchaczami. Kiedy wrażenie osiągnęło stopień swój najwyższy, potarł Liszt nagie zapałki i zapalił jedną świecę na fortepianie... Towarzystwo całe wydało jeden okrzyk zdziwienia.

— Jak to? Więc to pan grałeś?
— Jak widziacie.
— Ależ byliśmy pewni, że to Szopen!
— Co powiesz na to? — zapytał Liszt swego rywala.
— Powiem to, co wszyscy powiedzieli — odpowiedział Szopen. Ja także myślałem, że to Szopen.
— Widzisz tedy — rzekł Liszt, wstając od fortepianu — że Liszt potrafi być Szopenem, jeżeli zechce...

Niekiedy grano w zamku improwizacje i komedjki. Utrzymywano w tym celu mały, śliczny teatrzyk i obfity zapas kostiumów. Aktorowie improwizowali dyalog, a przy dwóch fortepianach, oslonionych draperjami siedli obaj mistrze, improwizując stosownie preludy Liszt i Szopen, oddarzeni podziwianą godną pamięć, która obejmowała wszystkie włoskie i francuskie opery chwytali z zdumiewającą szybkością motywy, które o powiadały sytuację, i rozwijali je z takim ogniem i wagą, że osoby, grające komedję, wołały niekiedy z zachwytem:

— Dostyć, dostyć! Co za szkoda marnowanych pi kności!
W głębi ogrodu znajdowała się esplanada, która panowała nad całą doliną. Ustawiono na tej esplanadzie krzesła i stoły — miejsce to bowiem słynęło swym dźwiękiem, które każde słowo powtarzało z zupełną dokładnością cztery a nawet pięć razy. Pewnego wieczora wpadł ktoś na myśl ustawienia na tym miejscu fortepianu, tak aby echo powtarzało, mogło romantycznie fragmenta muzyki. Myśl tę przyjęto z upodobaniem i niebawem stanął na esplanadzie przepyszny fortepian Erarda.

Było to w nocy czwartej. Księżyc nie rozświecał swego łagodnego blasku, ale błękit nieba zasiany był gwiazdami. Otworzono fortepian od strony doliny a Liszt odegrał pierwszy chór myśliwski z Eurypidesa. Naturalnie urywał po każdej frazie, aby czekać na odpowiedź echa. Już po pierwszym pauzie przejął wszystkie prawdziwy dreszcz zachwytu. Była to nowa, nie słyszana, idealna poezja! Muzykalna fraza była zanadto długa, aby ją już pierwsze lub drugie echo powtórzyło, ale gdy ozwały się echa dalsze, echa echa, nie brało w tym dziwnym oddźwięku ani jednej nuty. Przed ostatnią frazą rozległa się z ponurym urokiem wśród drzew doliny...

Teraz usiadł Szopen przed fortepianem — i zaczął śpiewać i płakać tajemniczym echom. Komponował wówczas właśnie swe Impromptu, i z niego to odegrał po raz pierwszy kilka ustępów. Ta przejrzysta eolska muzyka wprawiała w zachwyt samego Szopena. Długoż nie Liszt rozmawiał z tajemniczymi duchami dołiny... Był to dziwny dyalog rozmów i szepotów, równaający się czarodziejskim, magicznym śpiewom. Pani do mu przemową prawie oderwać musiała Szopena od fortepianu... Mistrz znajdował się w febrycznym stanie. Płakał, śpiewał, Paulina V. nawiązywała romans Nel cor pi non mi sento. Arya była doskonale wybrana. Każda fraza wkomponowała się tylko z dwóch nut, które echa powtarzało z zdumiewającą dokładnością. Już świmień niebo, kiedy się rozszalało towarzystwo, uboszą na zawsze niezatartą pamięć tej poetycznej nocy...

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 12 września.

BAZAR. Radoński z Głębokiego, Chłapowski z Szódr Heinrich z Stawisk, dr. Szauldrzyński z Siernik. LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Samplawska z Zaskoczka, hr. Mycielski z Siedmiogorowa, Chłapowski z Sosnicy, Moszczeński z żoną z Wistrowa, Janiszewski z Król. Polskiego, Petrykowski z Berlina, Eggers z Hanoweru. HOTEL RZYMSKI. Zakrzewski z Żabna, Stendal z Bergesau, Raneck z Bremy, Guttman z Lipska, Święcicki z Warszawy, Muselwitz z Wittenberga, Zeuner z Berlina, Feige z Katowic, Euphrat z Norymbergii, Kleinert i Wiehe z Wrocławia, Schmidt z Bonn. MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Schindowski z Niepruszcza, Goertz z Starogrodu, Herrmann i Foerster z Berlina, Schamburg z Weimaru, Hirschfeld z Elberfeldu. HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Podlaski z Prus Zachodnich, Zawadzki z Kołodziejewa, Chrzczanowski z Chrzczanowa, Bentkowski z Kórnik, ksiądz Schulz z Ostrowa, Rase z Forbach, Lentz z Ostawek, dr. Kutzner z Kr. Polskiego, Baruch z Gort. n. O., Pohl z Obrzycka. HOTEL PARYSKI. Węclewski z Srody, ks. Schramm z Wrzesni, Binner z Miłostawia, Spiro z Kórnik, Scholz z Trzemeszna, Lichtwald z Bednar, Brzozowski z Krzyżownik. HOTEL BERLINSKI. Ks. proboszcz Ptaszyński z Cera-dza, Starzewski z Barłowa, Zablocki z Berlina, bracia Bukatsch z Porybrody, pani Zerbst z synem z Jerzykowa, Stumpf z Głębuch, Riemann z Wierów, Dobrzański z Poznania. TILSNERA HOTEL GARNI. Spieliński z Krotoszyna, Neyer z Grodziska, Kassius z Warszawy, Gunblaus z Wronia.

Telegram giełdowy Kuryera Po- znańskiego.

Table with exchange rates for various banks and locations like Ostf. Bank, Kol. Min. kol, Litt. Limburg, etc.

Berlin dnia 12 września 1874. (Kursa końcowe.)

Table with exchange rates for wheat (Pszonica), rye (Żyto), and other commodities.

Szczecin dnia 12 września 1874. (Kursa końcowe.)

Table with exchange rates for wheat (Pszonica), rye (Żyto), and other commodities.

GIEŁDA.

Na giełdzie dzisiejszej nie zawierano żadnych interesów. * MAKA. Poznań, 1. września. Paszena numer 0 i 1 5/8, - 6 1/4, tal., rżana No. 0 i 1 4 1/2 - 4 3/4, tal. za 50 kilgr. bez akcyzy.

Członków Towarzystwa przemysłowego, mających zamiar zwiedzenia wystawy warszawskiej, zapraszamy na krótkie posiedzenie do lokalu Towarzystwa w przyszłą niedzielę (d. 13 bm) o godzinie 8 wieczorem. (1670) Szafarkiewicz.

4000 tal. pod korzystnymi warunkami są zaraz do wypożyczenia na hypotekę nawet po najniższych listach zastawnych. Blizszych szczegółów dowiedzieć się można bez pośrednika poste rest. Sroda J. Z. (1661)

Przygotowanie do zawodu bankierskiego. Rechter (1671) Piekary No. 3 parter. Zastać można między 2 — 3. Od 1 Października przyjmaje kilku gimnazystów na stół i stancję. Chwaliszewa No. 45. (1684) A. Drożdżewska.

Dwa pokoje, w których ognisko kuchenne i wodociąg, za 36 tal. półrocznie mogą być od 1 paźdz. odstąpione, ulica Półwiejska nr. 18 b. 111 piętro w podwórzu. (1678)

Glinę brać można bezpłatnie. Feldschloss browar, Jerzyce. (1672)

Pierwszą przesyłkę konserwowanego groszku i szparagów odebrał (1677) A. Luziński.

Ucznia, (1676) poszukuje od dnia 1 października H. Wolkowitza cukiernia plac Wilhelmowski 12.

Sw ezy eblig. Kawior, olbrzymią Cebulę hiszpańską, nowe Sardynki w oliwie od Philippe & Canaud i Pellier freres, nowe Trufle i Ananas w konserwie, jako też algierskie Kalafiorzy odebrał (1675) A. Cichowicz.

Pomorski bank hipoteczny akc. udziela niewypowiedziane pożyczki na amortyzacya nawet za najniższymi listami zastawnymi. Blizsze szczegoly u (853) Jozefa Radziejewskiego.

Advertisement for epilepsy treatment. 'Epilepsya, wielka choroba i szalenstwo, kureze piersiowe i zoladkowe. Nie tylko cierpiacej ludzkosci lecz calemu swiatu dowiodo, jak nieuleczona dotad, najokropniejsza ze wszystkich chorob epilepsya usuwam trwale przez chemiczny sklad ziol. (1410) Kilka set pism dzieleczynnych jako tez premie ze wszystkich panstw europejskich sa juz do przejrzenia, wszyscy przeto niezadowolni, nawiedzeni tym strasznym nieszczesciem, moga sie z nadzieja i zaufaniem przy speyalnym opisie powstania i rodzaju choroby udawac pod nizej podanym adresem. C. F. Kirchner, Berlin SW. Lindenstrasse 66. (1679)

Bilard! Bilard! Bilard! najnowszey konstrukcyi, z szklana platą, czerwonym sukmem, kijmi kauczukowemi, dzisiaj znów nowy dla mych kaskawych graczy postawilem i takowy polecam. (1683) Półwiejska ulica No. 9. J. Hofman.

Otworzona przed niedawnym czasem przy Wronieckiej ul. 7 RESTAURACYA polaczona z Winiarnia i piwiarnia, w której ustawilem bilard francuzki najnowszey konstrukcyi, polecam wzgledom Szanownej Publicznosci, zaręczajac za skora uslugą. Ceny umiarkowane. (1682) J. Hofman.

Fabryka machin Auerbacha & Roedera, Wroclaw, Sternstrasse No. 5, poleca swoje 2 i 4 konne mlockarnie manezowe z przetrzasaczem do slomy i przyrzadem do czyszczenia, ręczne mlockarnie, mlynki do maki, srotu i kory debowej, gnotowniki do perek, zboza i siodu, slawniki, pierścienlowe walce itd. itd. po umiarkowanych cenach przy dluzszej gwarancyi. (1673)

W srode 16 b. m. sprowadze znowu rannym po-ciagiem na sprzedaz do hotelu Keilera wielki transport swiezo dojnych krow z cieletami z legu nadnoteckiego. J. Klakow, handlarz bydla. (1679)

Tanio! F. Zbirański, dawniej W. Laudon, Wielka Rycerska ulica No. 3. Mam zaszczyt zawiadomic Szanowną Publicznosc, iż mam na skladzie wazelkie futra, jako to: Niedzwiedzie, Tomaki, Elki, Sobole, Bobry, Pizmwecze, Lisy, rozmaite futra dla dam i panow. Mojem staraniem jest, abym Szanownej Publicznosci za-dosc uczynil skora uslugą, tanim i dobrym towarem. (1674) Tanio!

Réparateur au Quinquina De F. Cruet, Chimiste breveté s. g. d. g. Paris 11, rue de Trevise. Une Médaille d'Or. — 3 Médailles d'Argent. Le Seul Produit qui sans être une Teinture rend progressivement aux Cheveux et à la Barbe leur Couleur primitive. Entrepot Général, 11 rue de Trevise, Paris. Dépôt à Posen chez Desfosse Successeur. (1603)

Materye na ubiory jesienne i zimowe odebrał i poleca po cenach jak zwykle umiarkowanych. Zamowienia wykonuje wedle najswiezszych zurnali przy rzetelnej i skorzej uslugie. M. Felorowicz, (1681) Jezuitska ulica 4.

Młody człowiek, obeznany w handlu towarów kolonialnych, win, nasion i zelaza, w handlu zbozowym, spedycyjnym i z browarem, obecnie jest w wielkim handlu towarów kolonialnym etc., zyczy sobie od 1 paźdz. ro. w Księstwie lub w Król. Polskiem przyjac miejsce jako subjekt lub buchhalter. Reflektanci racza sie laskawie zglosic pod Lit. N. P. 40 poste rest. Bydgoszcz. (1680)

Jutro odbiore najpierwszy swiezy Kawior astrach. A. Cichowicz.

Z. KRZECZUNOWICZ & B. CHOTOMSKI w Korszowie in Korszow (Stacya Lwowsko-Czerna kolei) (Bahnhofstation d. Lem.-Czern. Bahn) Dom komisowo-sped. Comm. & Sped.-Gesch. für den Landwirthschaftlichen Handel. (1669)